Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 29 maja 1905. Nr 139.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct. (4 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 z odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. **Na prowincyi miesięcznie K. 1·50** Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

BITWA MORSKA.

Flota rosyjska zniszczona.

Admirał Rozjestwieński, któremu nie można odmówić energii, obrał — wbrew przewidywaniom — **najkrótszą drogę do Władywostoku**. Nabrawszy dostateczną ilość węgla u wybrzeży indochińskich, popłynął koło Formozy prosto na północ i wjechał w **cieśninę koreańską**, dzielącą Koreę od Japonii.

Tu, koło japońskiej wyspy Cuszima, tylko 50 klm. oddalonej od **portu Mazampo** (gdzie przebywała główna część floty japońskiej), nastąpiło spotkanie **Rosyan z Japończykami**.

Admirał Togo nie spieszył się z atakiem. Znakomity wódz japoński czekał, aż Rosyanie, wyczerpani długą żeglugą — podpłyną blisko, aby ich wraz z Kamimurą z dwu stron zaatakować.

O wyniku starcia nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości, ale spodziewać się możemy zupełnego zwycięstwa Japończyków. Flota japońska walczy na swoich wodach, które zna najdokładniej, w pobliżu swoich ufortyfikowanych i minami bronionych rodzimych brzegów. Podmorskie statki japońskie mają tu wszelkie warunki go skutecznego działania.

Jak o wyniku tak i o przebiegu bitwy brak nam na razie dokładnych wiadomości.

Słychać, że Japończycy (Togo i Kamimura) zaatakowali flotę rosyjską z **boku swemi szybkimi krążownikami torpedowcami**, łamiąc szyk rosyjski i niszcząc oddzielnie okręt za okrętem. **Podobno pięć okrętów rosyjskich zatonęło.**

Sytuacya Rozjestwieńskiego nawet gdyby udało mu się z częścią floty ujść pogromu i dopłynąć do Władywostoku, jest w każdym razie bardzo groźna. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Japończycy **zamknęli dojazd do Władywostoku minami** i że żegluga pod Władywostokiem jest w najwyższym stopniu niebezpieczna. Także cieśnina **koreańska jest minami zamknięta.**

TELEGRAMY „NOWIN“

Petersburg. Korespondent petersburskiej ajencyi telegraficznej w Czifu donosi w depeszy (d r i n g e n d) pospiesznej godz. 12·40 w nocy: Według prywatnego doniesienia nadeszłego dzisiaj do tutejszego japońskiego konsulatu: **wielka część floty bałtyckiej spotkała się w cieśninie koreańskiej wczoraj wieczorem z flotą japońską. Przyszło do bitwy.**

Londyn. Doniesienie Biura Reutera z Czingtau z daty dzisiejszej: Według depesz z chińskiego źródła w cieśninie **Koreańskiej odbywa się bitwa morska.**

Rzym. Specyalne wydanie „Tribuny“ przynosi następującą depeszę z Tientsinu z dzisiaj godz. 5·30 rano. Depesza nadeszła do Tientsinu w nocy donosi: **Japończycy odnieśli w cieśninie Cuszima znaczne zwycięstwo nad Rosyanami. Cztery rosyjskie okręty zatonęły, wiele mniej lub więcej uszkodzonych. — Flotę Rożjestwieńskiego można uważać za zniszczoną.**

Waszyngton. Doniesienie Biura Reutera. Amerykański konsul w Nagasaki telegrafuje do departamentu państwowego, że Japończycy mieli w cieśninie Koreańskiej zatopić jeden rosyjski pancernik, cztery inne okręty wojenne i jeden statek warsztatowy.

Londyn. (tel. wł.) Sytuacya Rożjestwieńskiego jest **rozpaczliwa**. Został zaatakowany z frontu przez Toga, który wypłynął z Modzi, **a równocześnie Kamimura płynąc z Szimonoseki zamknął Rosyanom odwrót. Japoński atak torpedowy powiódł się znakomicie. Pięć rosyjskich okrętów liniowych tonie, między nimi krążownik „Włodzimierz“.**

Londyn (tel. wł.) **Rożjestwieński z resztą floty płynie, aby się ratować, ku Szangajowi i ku Kiauczau.**

Tokio. Doniesienie Biura Reutera. Dnia 21 b. m. zatopił admirał Rozjestwieński na wysokości Formozy wielki angielski parowiec, nie wiadomego nazwiska. Załogę uratowano.

Czifu. Doniesienie biura Reutera. Główny oddział floty bałtyckiej widziano wczoraj jak wpływał do kanału między Cuszimą a Japonią.

Urzędowe zaprzeczenie.

Zofia. Wiadomość medyolańskiej „Corriere della Sera“ o nabyciu przez Bułgaryę, na rachunek Rosyi, czterech nowoczesnych pancerników i trzech wielkich łodzi torpedowych, które mają płynąć pod bułgarską flagą do Nowej Gwinei, gdzie



Mapa terenu wojny.

2.000 majtków i żołnierzy ma wsiąść na pokład i gdzie okręty mają zabrać amunicyę, jest wymysłem (?), jak to z miarodajnej strony oświadczają.

Strejk murarzy w M. Ostrawie.

Opawa. 22 budowniczych w Morawskiej Ostrawie i okolicy oświadczyło solidarność z firmą Mihacz, której robotnicy strejkują i postanowiło swoich robotników wydalić.

Ksiądz ruski defraudantem.

Lwów. Dzienniki donoszą: Suspensya ks. Taniaczkiewicza przez metropolitę nastąpiła skutkiem tego, że ks. Taniaczkiewicz zdefraudował dochód z urządzonej przez niego loteryi na rzecz dyaków wszystkich trzech dyecezyj i mimo kilkakrotnego wezwania ze strony metropolity, sprawy tej nie uregulował. — Suma zdefraudowanych pieniędzy ma wynosić 40 tysięcy koron.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Cesarz poruczył jen. Fejervaremu misyę utworzenia gabinetu urzędniczego.

Wieść ta wywołała na Węgrzech niesłychane wzburzenie Gabinet ten uważany jest za niekonstytucyjny i opozycya grozi najostrzejszymi środkami: towarzyskim bojkotem wszystkich ministrów (zdrajców), strejkiem podatkowym itd.

Sytuacya jest bardzo poważna.

Rzeź Ormian.

Nachiczewan. Podczas starć dnia 25 b. m. zabito 22 Ormian i 2 Mahometan. Cztery osoby znaleziono spalone. Liczba rannych nie jest znaną. Od dwóch dni panuje spokój We wsi Dżabrach ubito jednego Armeńczyka.

„Bund“ w Siedlcach.

Siedlce. W sobotę rano odprowadzono do więzienia miejskiego kilkuset żydów, którzy się zebrali w lesie za miastem gdzie ich wojko otoczyło.

Król Oskar i Norwegia.

Chrystiania. Król Oskar oświadczył na posiedzeniu Rady Państwowej, że odmawia sankcyi ustawie konsularnej, uchwalonej przez Storting.

Wobec tego rząd podał się do dymisyi. W pisemnej dymisyi powiedzianem jest, że odmowa sankcyi ustawie, na którą zgodził się rząd i Storting jednomyślnie, a której przeprowadzenie domaga się cały naród norwegski nie może, zdaniem ministrów, znaleźć uzasadnienia w dbałości o interesa Norwegii i raczej zagrażałaby samoistnemu stanowisku państwa i byłaby objawem osobistej władzy królewskiej, która sprzeciwia się podstawowej zasadzie polityki konstytucyjnej.

Nowy gabinet serbski.

Belgrad. Skład nowego gabinetu jest następujący: Ljuba Stojanovic prezydyum i sprawy wewnętrzne; Jovan Cujevic sprawy zagraniczne i oświata; Nikola Nikolic sprawiedliwość; Iwan Pavicevic gospodarstwo; Milan Mirkovic skarb; Wlada Todorovic budowle publiczne; Michał Živkovic wojna.

Stała rada wojenna w Bułgaryi.

Zofia. Dziennik rozporządzeń ogłasza zarządzenie w sprawie utworzenia stałej rady wojennej w skład której wejdzie czterech jenerałów. Rada ta będzie obradować także podczas pokoju i załatwiać będzie najważniejsze wojskowe agendy.

Madryt. Król Alfons odjechał o godzinie 8-mej wieczorem do Paryża. Na peronie znajdowali się ministrowie i naczelnicy władz Tłum zgromadzony przed peronem urządził królowi owacyę.

Co słychać w mieście?

Kraków, 29 maja.

Niedziela dopisała i pogodę mieliśmy wczoraj prawdziwie majową. Planty były przepełnione spacerowiczami, koło kawiarni Drobnera i mleczarni Dobrzyńskiej na plantach, gdzie grały orkiestry wojskowe, nie można się było wprost przecisnąć.

W parku dra Jordana odbył się festyn na kolonie wakacyjne, przy tłumnym udziale publiczności, bawiącej się wyśmienicie pięknym programem festynowym. Rojno też było w parku krakowskim, w ogrodzie strzeleckim i botanicznym. Bardzo wiele rodzin używało przechadzki i świeżego powietrza za rogatkami miasta, a ruch wycieczkowy skierowany był głównie na kopiec Kościuszki, Wolę Justowską i Panieńskie Skały.

Na Woli Justowskiej w ogrodzie Męckiej odbyła się tłumna majówka ślusarzy krakowskich.

Tramwaje były przepełnione, choć wozy kursowały podwójne.

Ekspozytura budowy dróg wodnych — „Czasowi“ donoszą z Wiednia: Ekspozytura dyr. budowy dróg wodnych wchodzi w życie w Krakowie, nieodwołalnie dnia 1 lipca br. Odpowiednie lokalności już zostały wynajęte (w pałacu Spiskim. Przyp. red.). Zadaniem ekspozytury jest w pierwszym rzędzie sporządzenie szczegółowych projektów dla tych robót kanalizacyjnych, które się mają rozpocząć wczesną wiosną r. 1906.

W pierwszym rzędzie ma być wykonaną **kanalizacya Wisły pod Krakowem.**

(I na tem się też skończy. Rząd przeprowadzi z udziałem kraju nieodzowną regulacyę Wisły i Rudawy, zaczynając roboty w r 1906 — a reszta **jest blagą**, która ma służyć ku uspokojeniu opinii na czas przyszłych wyborów do parlamentu i do sejmu w r. 1906 i 1907. *Przyp. red. „Nowin“.*)

Po wykonaniu projektów szczegółowych i przygotowawczych prac administracyjnych, ekspozytura zamienioną zostanie na samodzielne kierownictwo robót kanałowych galicyjskich.

Ekspozytura składać się będzie z 18 technicznych urzędników, 16 rysowników, 12 urzędników administracyj ych, jednego kancelaryjnego, jednego geometry i odpowiednio licznej służby biurowej. Celem uzupełnienia obecnie już funkcyonującego personalu, który z Wiednia przeniesiony będzie do Krakowa, ma być w tych dniach rozpisany krótkoterminowy konkurs na 13 sił technicznych, a mianowicie cztery w IX. randze i dziewięć w X randze.

Straciła cały majątek. Salomea Gruca, starsza służąca, oszczędzała od najmłodszych lat pieniądze ze swej skromnej pensyjki, aby mieć parę groszy na „czarną godzinę“ i na starość. Zaoszczędzone pieniądze składała na książeczkę miejskiej kasy oszczędności i potrafiła sobie uciułać 645 koron. Biedną służącą podpatrzył jakiś nieuczciwiec i w czasie jej nieobecności dobrał się w ubiegły piątek do kuferka i książeczkę kasową zabrał. Gdy w kilka godzin służąca kradzież zauważyła i uwiadomiła policyę, było już za późno, gdyż złodziej pieniądze z kasy podjął i znikł jak kamfora. Wszelkie poszukiwania policyi, celem wykrycia sprawcy, okazały się dotąd bezskuteczne.

Ze Lwowa donoszą: Znanemu szantażyście Janowi Napiórskiemu, współpracownikowi „Karykatur“, zasądzonemu za zbrodnię usiłowanego wymuszenia na pani M. i zbrodnię usiłowanej kradzieży w mieszkaniu p. Kritschowej na karę 18 miesięcy więzienia, trybunał kasacyjny, wskutek odwołania się prokuratora z powodu niskiego wymiaru kary, podwyższył karę do 2 lata więzienia.

Różne wiadomości.

Modrzejewska w kłopotach. Dzienniki polskie przyniosły niedawno wiadomość, że znakomita artystka znalazła się sama, już w jesieni życia, w smutnem położeniu finansowem. Przekonała nas o tem krótka notatka dziennikarska, że Paderewski ma dać koncert w Ameryce — *na dochód p. Modrzejewskiej.* Choroba słynnego i uczynnego pianisty nie pozwoliła mu wykonać zamiaru. Potrzeba musiała być jednak piekąca, kiedy powstał zaraz projekt zastąpienia koncertu przedstawieniem, które odbyło się z inicyatywy p. Daniela Frohmana, ze współudziałem najwybitniejszych artystów dramatycznych i estradowych, bawiących w tym czasie w Nowym Jorku. Przedstawienie wypadło świetnie. Olbrzymi „Metropolitan-Opera-House“ przepełnił się wielbicielami i czcicielami talentu wielkiej artystki, a komitet złożył jej w darnie poważną kwotę 10.000 dolarów, jako czysty dochód z owego przedstawienia.

Przy tej sposobności spotkały p. Modrzejewską dowody nie zwykłego uznania i czci — ze strony jej amerykańskich przyjaciół. Poeta Edmund Clarence Stedman wręczył jej adres pergaminowy z licznymi podpisami, mówiąc: „Na zwoju tym widnieją podpisy braci i sióstr twojego Pani zawodu i twoich przywiązanych czcicieli z innych kół społecznych, złączonych w hołdzie Twemu geniuszowi i zasłudze“.

P. Modrzejewska odpowiedziała poecie z widocznem rozczuleniem, dziękując w dalszem przemówieniu temu, „który dał początek owemu przedsięwzięciu i którego z dumą mogę nazwać moim ziomkiem i drogim przyjacielem, Ignacemu Paderewskiemu. Wszystkich tych, którzy byli mi dzisiaj tak łaskawi, żegnam z wdzięcznością, zapewniając ich, że chwila ta żyć będzie na zawsze w mem sercu“.

Nadszedł list od chorego wówczas Paderewskiego, w którym on pisze: „Być jednym z mnóstwa, dla których pani Modrzejewska była życzliwą, łaskawą i hojną, jestto przywilej nieoceniony. Pierwsze słowa zachęty, jakie słyszałem jako fortepianista, padły z jej ust. Pierwszy mój koncert, cieszący się powodzeniem, zawdzięczam jej poparciu.“

Paryskie toalety niemieckiej następczyni tronu. W. księżna meklemburska Anastazya, wbrew życzeniu cesarzowej niemieckiej, obstalowała 30 toalet dla swej córki w Paryżu. Dostawczynią jest mało jeszcze znana, lecz wyrabiająca się firma Levilion, która cieszy się powodzeniem na dworze angielskim. Suknia ślubna, przymierzana jeszcze przez oblubienicę w Cannes, gdzie ten magazyn ma swoją filię, jest z kosztownego „drap d'argent“, oszyta koronkami srebrnemi, szerokości 25 cm. Tren dworski został wyhaftowany w Berlinie, a ma być przykrojony i uszyty w Paryżu. Toalety teatralne i wieczorowe mają po dwa staniki: dekoltowany i pod szyję. Pomyślano o sukniach na wszelakie okoliczności, nawet do pół-żałoby, gdyby się taka zdarzyła. Wytworne są zwłaszcza tak zwane „demi toilettes“, „matinees“ i „liseuses“. Wśród spacerowych odznaczają się jasno-perłowa sukienna, ozdobiona skosami z tafty i jasno-niebieska z „éolienne“ przybrana materyą w tonie ciemniejszym. Próbą cierpliwości szwaczek jest suknia z białego „linon“ cała w zakładeczki i wstawki haftowane „a jour“. Wszystkie kapelusze sprowadzone będą z Paryża.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

widziałem tu już wszystko, co było do obejrzenia, i teraz lepiej dla pana pracować będę, powróciwszy do siebie.

— Ale kamienie, panie Holmes, gdzież są kamienie?

— Tego panu powiedzieć nie umiem.

Bankier załamał ręce.

— Nie zobaczę się już z nimi! — zawołał. — Mój syn? czy dajesz mi pan jaką nadzieję co do niego?

— Nie zmieniłem wcale zdania.

— Na miłość boską! cóż się tu działo zatem zeszłej nocy w moim domu?

— Jeśli pan zechcesz przyjść do mnie jutro o dziewiątej rano, postaram się dostarczyć panu objaśnień, jakie zdobyć zdołam. Czy dobrze zrozumiałem, że pan mi daje „carte blanche" do działania w pańskiem imieniu, byle tylko znalazły się klejnoty, i nie ogranicza pan sumy, jaką mogę rozporządzać?

— Ofiarowałbym cały mój majątek, byle dostać napowrót kamienie.

— Dobrze zatem. Zajmę się ich wyszukaniem. Być może, iż jeszcze dziś wieczór zajrzę do pana.

Widocznem było dla mnie, że mój towarzysz ma już wyrobione zdanie w tej sprawie, chociaż sam jeszcze nie mogłem jej przeniknąć.

W powrotnej drodze do domu starałem się kilkakrotnie wybadać go, lecz odwracał zawsze rozmowę, tak, że w końcu dałem mu spokój.

Zaledwieśmy wrócili do domu, Holmes pobiegł do swego pokoju i wkrótce wyszedł stamtąd, przebrany za handlarza starzyzną. Wywrócony miał kołnierzyk, świecący surdut i czerwony krawat.

— Sądzę, że dobrze wyglądam — rzekł przeglądając się w lustrze. — Chciałbym cię wziąć ze sobą, Watsonie, ale wolę pójść sam, bo kto wie, czy nie idę fałszywym śladem.

Ukroił sobie kawał wołowiny, stojącej na kredensie, włożył to między kromki chleba, i schowawszy do kieszeni, udał się na tajemniczą jakąś wyprawę.

Właśnie piąta biła i kończyłem herbatę, gdy powrócił rozpromieniony, trzymając w ręku stary but, którym wymachiwał w powietrzu.

Cisnął go w końcu do kąta i nalał sobie filiżankę herbaty.

— Wstąpiłem tylko na chwilę, przechodząc tędy — rzekł mi. — Zaraz wychodzę znowu.

— Dokądże to?

— Na drugi koniec West-Endu. Nie prędko wrócę tym razem, więc nie czekaj na mnie.

— Jakże ci się dotąd wiedzie?

— Ot! nieźle. Nie mogę się uskarżać. Byłem także koło willi naszego bankiera, lecz nie wchodziłem do środka. Jest to ciekawa zagadka do rozwiązania, i nie oddałbym jej nikomu za żadne skarby. Lecz nie będę tracił czasu na gawędę i, przebrawszy się na nowo za człowieka wysoce dystyngowanego, wyruszę w świat.

Ze słów jego wniosłem, że musi mieć ważne powody do zadowolenia, oczy jego błyszczały, a nawet blade zawsze lica były lekko zarumienione.

Czekałem na niego do północy, ale nie doczekawszy się, poszedłem spać.

— Nieraz już tak bywało, że gdy trafił na jakiś

trop, to nie spoczął ani w dzień, ani w nocy, póki nie wyśledził prawdy.

Nazajutrz jednak, gdy zeszedłem na dół, zastałem go kończącego śniadanie. Był świeży i wypoczęty, jak zwykle.

— Przepraszam cię, Watsonie, żem nie czekał na ciebie z kawą — zaczął się tłomaczyć. — Ale przypominasz sobie może, że naszemu klientowi naznaczyłem dość wczesną godzinę.

— Prawda, toż to już dziewiąta — odpowiedziałem. — Być może, iż to on sam nadchodzi, bo, jeśli się nie mylę, słyszałem dzwonek.

Był to istotnie nasz finansista, ale jak zmieniony, zestarzały, przygnębiony...

Wszedł do pokoju ze znużeniem i apatyą, które jeszcze przykrzejsze były, niż wczorajsza gwałtowna rozpacz.

Posunął się ciężko na fotel, który podsunąłem.

— Nie wiem, czem zawiniłem, że tak ciężkie przechodzę doświadczenia — rzekł on. — Dwa dni temu byłem człowiekiem zadowolonym i szczęśliwym; teraz jestem zhańbionym, samotnym starcem. Jedno zmartwienie idzie w ślad za drugim. Moja synowica, Marya, porzuciła mój dom.

— Porzuciła?

— Tak jest. Łóżko jej znaleziono dziś zrana nietknięte, pokój pusty i list do mnie adresowany na stole. Wczoraj wieczór powiedziałem jej, ze smutkiem, ale bez gniewu, że gdyby została była żona mego syna wszystko to nie stałoby się może. Nie powinienem był czynić jej

lej wymówki. W liście tym wspomina o tem. Posłuchaj pan:

„Drogi mój stryju! Czuję, że sprowadziłam na ciebie zmartwienie i że, gdybym postępowała inaczej, straszne to nieszczęście nie byłoby się stało. Z tą myślą nie mogę żyć pod twoim dachem. Postanowiłam opuścić cię na zawsze. Nie trwóż się o moją przyszłość, gdyż jest ona zabezpieczoną, a nadewszystko nie każ mnie szukać, gdyż byłoby to bezowocnem i dla mnie szkodliwem. Żywa czy umarła pozostanę zawsze twoją kochającą Maryą".

— Co ona miała na myśli, panie Holmes? Czy samobójstwo?

— Nie, nie, bynajmniej. Jest to może najlepszy wynik. Kto wie, panie Holder, czy to czasem nie koniec twoich utrapień.

— Co pan mówisz? Czyś się dowiedział czego? Słyszał o czem? Gdzie są kamienie?

— Czy nie wyda się panu zbyt wielka suma tysiąca funtów za sztukę?

— Zapłaciłbym dziesięć tysięcy.

To zbyteczne. Trzy tysiące pokryją koszta i małą nagrodę. Czy masz pan przy sobie książeczkę czekową? Oto jest pióro. Napisz pan lepiej cztery tysiące.

Osłupiały bankier podpisał żądany czek, Holmes zaś otworzył biurko swoje i wyjąwszy mały trójkącik złoty z trzema kamieniami „aqua marina", rzucił go na stół.

Z okrzykiem radości klient nasz pochwycił odłam dyademu.

— Zdobyłeś pan! — wyjąkał. — Jestem uratowany! Jestem uratowany!

Radość jego objawiała się tak namiętnie, jak poprzednio strapienie; tulił do piersi odzyskane klejnoty.

— Jeszcze jesteś pan coś winien — rzekł Holmes surowo.

— Winien jestem?

Porwał za pióro, gotów znowu czek podpisać.

— Wymień pan sumę! — zawołał.

— Nie mnie pan jest dłużny. Winieneś pan pokorne przeprosiny swemu synowi, szlachetnemu chłopcu, który postąpił w tym wypadku tak, że każdy ojciec byłby z niego dumny.

— Więc to nie Artur przywłaszczył je sobie?

— Mówiłem panu wczoraj i dziś jeszcze powtarzam, że to nie on.

— Więc spieszmy do niego, aby go czemprędzej uwiadomić, że prawda jest odkryta.

— On już wie o tem. Gdym już był wszystko wyjaśnił, udałem się do niego, a widząc, że nie chce nic wyznać przedemną, opowiedziałem mu całą historyę. Wtedy dopiero dopełnił mi ją kilku szczegółami, których nie znałem. Lecz wiadomość, przyniesiona przez pana dziś rano, zapewne rozwiąże mu usta.

— Na miłość boską! — powiedz-że mi pan, cóż to jest za szczególna tajemnica?

— Zaraz panu powiem i wyjaśnię, jakim sposobem odkryłem ją. Przedewszystkiem jednak musisz się pan dowiedzieć rzeczy najcięższej dla mnie do powiedzenia a dla pana do wysłuchania: Między Sir Jerzym

Burnwellem a synowicą pańską, Maryą, było ścisłe porozumienie. Obecnie oboje razem uciekli.

— Moja Marya? To niepodobna!

— To na nieszczęście nietylko podobne, ale i pewne. Ani syn pański, ani pan nie znaliście prawdziwego charakteru tego człowieka, kiedyście mu dom swój otworzyli. Jest to jeden z najniebezpieczniejszych ludzi w Anglii — zrujnowany gracz, ostatni łotr, człowiek bez serca i bez sumienia. Synowica pańska tego rodzaju ludzi nie znała, ani nawet słyszała o nich Gdy zaczął ją otaczać względami swymi, których innym zapewne także nie żałował, ona pochlebiała sobie, że jest tą właśnie wybraną, która serce jego zdobyła. Wkrótce stała się niewolniczem narzędziem w jego ręku i prawie co wieczór tajemnie z nim się widywała.

— Nie mogę, nie chcę temu wierzyć — zawołał bankier zgnębiony i trupio blady.

— Teraz opowiem panu, co się działo w domu pańskim owej nocy. Gdy pan udałeś się do siebie, miss Holder przez okno rozmawiała ze swym kochankiem. Stał on na drodze, wiodącej do stajni, a stał tak długo, że odcisnęły się ślady jego nóg po przez śnieg nawet. Ona opowiedziała mu o dyademie. Jego żądza złota zagrała na tę wiadomość, i nakłonił dziewczynę do wykonania jego woli. Wcale nie wątpię, że była ona do pana przywiązaną; ale są kobiety, w których miłość dla kochanka zagłusza wszelką inną miłość, a synowica pańska należała właśnie do rzędu tych kobiet. Kiedyś pan schodził na dół, ona właśnie słuchała rozkazów Burnwella, zamknęła gwałtownie okno i, odwróciwszy się, opowiadała panu o wieczornej schadzce pokojowej

z narzeczonym, który miał nogę drewnianą — co zresztą było prawdziwem.

Pański syn zaś po rozmowie z panem poszedł do siebie, ale nie mógł zasnąć, gdyż dręczyła go myśl o klubowych długach.

Wśród nocy usłyszał szmer na korytarzu, otworzył cichutko drzwi i ze zdumieniem ujrzał kuzynkę, przesuwającą się cicho aż do drzwi pańskiej ubieralni, gdzie też weszła. Chłopak ubrał się jak mógł najprędzej i ukryty za portyerą czekał, co dalej będzie. Wkrótce potem miss Holder wyszła z ubieralni, niosąc w ręku przedmiot, który zabłysnał w świetle małej korytarzowej lampki i mógł być owym dyademem. Artur, drżący ze zgrozy, posuwał się za nią, a gdy zeszła ze schodów, przechylony przez poręcz widział, jak otworzyła okno w sieni i dyadem komuś podała. Poczem prędko okno zatrzasnąwszy, przebiegła tuż koło niego i skryła się w swoim pokoju. Na razie Artur nie mógł działać bez narażenia kobiety, którą kochał, lecz z chwilą, gdy się zamknęła u siebie, biedny chłopiec, przerażony odpowiedzialnością pana za utratę dyademu, puścił się co żywo, tak jak stał, boso, otworzył okno, wyskoczył na śnieg i pędził drogą za ciemną postacią jakąś, która uchodziła. Był to sir Jerzy Burnwell.

Artur pochwycił go; wynikła walka, podczas której każdy z nich rwał i ciągnął dyadem ku sobie. Artur wśród tego uderzył Burnwella powyżej oka i rozciął mu czoło. W tem coś trzasnęło. Artur, widząc, że ma dyadem w ręku, nie czekając dłużej, pomknął ku domowi, zaryglował okno i właśnie kiedy stał w ubie-

ralni, przypatrując się klejnotowi, który był pogięty, pan się ukazałeś we drzwiach sypialnego pokoju.

— Czy podobna? — jęknął bankier.

— Pan, wymyślając mu strasznymi wyrazami, obudziłeś gniew jego, w chwili, gdy czuł, że zasługuje na podziękowanie. Nie mógł wytłomaczyć prawdziwego stanu rzeczy, bo nie chciał zdradzić tej, która zresztą nie zasługiwała na podobne względy.

— I dlatego to ona krzyknęła i zemdlała, ujrzawszy dyadem! — zawołał pan Holder. — A mój biedak prosił, aby mu pozwolono wyjść na pięć minut! Chciał zapewne sprawdzić, czy brakującego kawałka niema na placu walki. Jakże okropną wyrządziłem mu niesprawiedliwość!

— Gdym pierwszy raz zwiedzał dom pana, — ciągnął dalej Holmes, — obszedłem cały naokoło, starannie upatrując na śniegu śladów, któreby mi ułatwiły badanie. Wiedziałem, że od wieczora przez noc nie upadł świeży śnieg, a mróz zatrzymał odbite już ślady. Ścieżka kuchenna zbyt była stratowana, aby się coś rozróżnić dało, lecz zaraz za kuchnią widziałem, że jakaś kobieta stała z mężczyzną, a po okrągłym odcisku kuli poznałem, że miał drewnianą nogę. Przeszedłszy ogród, znalazłem się na drodze do stajni, i tam na śniegu wypisana była dla mnie wyraźnie długa i ciekawa historya.

Oto podwójna linia śladów wskazywała mi człowieka obutego, druga również podwójna ku wielkiemu zadowoleniu memu należała do kogoś bosego. Wiedziałem już wtedy z tego, coś mi pan mówił, że to był syn pański. Nietrudno mi już było wyczytać bieg wypad-